ŻYCIE NOWE

Pismo młodzieży polskiej

Cena 10 h

Przedpłata kwartalna 2 K., miesięczna 70 h., Nr. pojed. 20 h.

Adres Redakcyi i Administracyi: WIEDEŃ IX, Türkenstrasse 17 II schody, I piętro. Godziny urzędowe od 1—3.

„Życie Nowe" wychodzi 5, 15 i 25 każdego miesiąca.

Nr. 8. Dnia 5 września 1915. Rok I.

JAN KASPROWICZ.

Takiego, jak kiedyś, zachodu,
Odkąd żyw jestem, nie pomnę:
Fale się ognia rozlały
Na chmur kłębiska ogromne.

Objęły w okrąg niebiosa,
Czerwienią przygniotły wzgórza —
W niesamowitych połyskach
Snać cała ziemia się nurza.

Trwoga wstrząsnęła ludźmi —
Pytali się, przerażeni:
„W jakąż się grozę nieszczęsną
Krwawa ta wróżba zamieni?

„Czy może głód się przyczołga
Z lebiodą i zwiędłym jarmużem?
Lecz przecież pola w tym roku
Ziarnem sypnęły dużem.

„Czy jakiś szatan zawistny
W jesiennym zjawi się wichrze,
Podpali pełne stodoły,
W perzynę obróci śpichrze?

„Może w śmiertelnej koszuli
Przez świat przebiegnie powietrze —
I zasób jego żywota
Jak pyłek nadrożny zetrze?"

Tak z lękiem kłonili się jedni,
Tak drudzy się odgrażali
Z przestrachu, gdy niebo w tej krwawej,
Złowieszczej tonęło fali.

I oto jakżeż się sprawdza
Ten zachód dziwnie proroczy:
Po krańce niepewnej ziemi
Wojna swój rydwan toczy.

Mordercze rozsiewa kule,
Niszczące wszczyna pożary,
A za nią, któż wie, czy nie pełznie
Głód, ten przyjaciel jej stary.

Któż wie, czy nie zechce dopomódz
W tem światoburczem jej dziele,
Choć rok ten pod stopy żniwiarzy
Tak bujnem się żniwem ściele?

A za nim, któż nie wie, że losy,
Na jedną rzucone kartę,
Przyślą nam w straszną gościnę
Powietrze, z rodzeństwa czwarte!...

Na rozdrożu.

Miesiące obecne są bardzo ważne dla dorastającego pokolenia. Oto skończyły się niedawno egzamina dojrzałości. Mnóstwo młodzieży ma zdecydować się na obiór zawodu. Z pewnością rozwój społeczeństwa polega w znacznej mierze na stosownym obraniu zawodu przez poszczególnych członków społeczeństwa. Niechaj każdy człowiek zajmuje odpowiednie dla siebie stanowisko! Hasło to rozumne, ale zastosowanie go w praktyce trudne. Wielu młodych ludzi wybiera dziś zawód ze względów egoistycznych, materyalnych i przypadkowych. Jednemu uśmiecha się prędki awans, drugiemu piękna pensya, trzeciemu dużo wolnego czasu poza zajęciami biurowemi. To są względy egoistyczne i materyalne. A przypadkowe? Oto przykład, znany mi osobiście. Pewien wojskowy, Polak, przebywał w małem galicyjskiem miasteczku garnizonowem. Nie rozporządzał odpowiednimi funduszami,

archiwum

aby módz swych trzech synów wysłać na studya do większego miasta, cóż więc czyni? Oddaje wszystkich trzech chłopców do szkoły kadeckiej, bo to nie kosztowało go nic, jako wojskowego. Tymczasem chłopcy nie posiadali wcale zdolności militarnych i gorzko potem narzekali.

Młody chłopak zna przy decyzyi każdy zawód tylko zewnętrznie. Wie, że adwokat ma bronić oskarżonych i wnosić oskarżenia, lekarz badać chorych, technik rysować i układać kosztorysy. Wie, jakie stanowisko ten i ów zawód zajmuje w życiu publicznem. I zazwyczaj to ostatnie ma największy wpływ na decyzyę. Ale nie zastanawia się nad głównemi zagadnieniami, narzucającemi się przy obiorze zawodu. A narzucają się tu dwa zagadnienia przedewszystkiem: Jakich właściwości ciała i ducha wymaga dany zawód, i w jakim stosunku pozostają te wymagania do fizycznych i duchowych zdolności kandydata? Pytania te wydają się całkiem naturalnemi, a jednak niewiele się nad niemi zastanawiano dotychczas. Nieliczni tylko chłopcy, stojący u rozdroża wyboru, przeczuwają, jakie specyalne żądania co do umysłowości i woli, co do myślenia i fantazyi stawia pewien zawód. W tym względzie szkoła powinna doradzić. Profesorowie, którzy od lat mieli sposobność obserwować ucznia, powinni znać jego dane psychologiczne i być mu doradcami. Albowiem nie jest wcale właściwem przekonanie, że zamiłowanie do jakiegoś zawodu, to tosamo, co zdatność doń. Ktoś ma n. p. zamiłowanie do przyrody i dlatego zostaje profesorem tego przedmiotu. Tymczasem nie posiada zdolności pedagogicznych i będzie bardzo lichym nauczycielem.

Ta wielka różnica, zachodząca między zamiłowaniem a zdatnością, objawia się już przy „niższych“ zawodach. Iluż to chłopcom ze wsi zachciewa się być budnikami kolejowymi! Podoba im się mundur, zamykanie ramp i inne czynności zawodowe. Ale nie myślą o tem, czego ten zawód wymaga, — że budnik musi być zawsze trzeźwym, punktualnym, posiadać zimną krew i przytomność umysłu, by w czas zapobiedz jakiemuś grożącemu niebezpieczeństwu i t. p. Lotnik jest najlepszym przykładem zawodu, gdzie wszystko zależy od szybkiej oryentacyi i od najwyższego napięcia przytomności umysłu; niejeden chciałby być lotnikiem, nie mając po temu żadnych zdolności. Czyż mamy czekać, aż wykaże swą nieudolność w powietrzu i zleci na ziemię? Nie wystarczy mistrzowskie choćby opanowanie aparatu. Zdatność jakiegoś osobnika do zawodu lotniczego zależy jedynie od stopnia oryentacyi i przytomności umysłu.

Ważnem jest również przy każdym zawodzie, kiedy i jak ktoś się męczy, jaki wpływ wywiera nań praca jednostajna i niejednostajna. Pewne zawody wymagają pracy jednostajnej, inne niejednostajnej. Trzeba przytem pamiętać także, że nienużenie się jednostajną pracą nie jest identycznem z pracą uważną. Urzędnik bankowy, zrachowujący bez przerwy kolumny cyfr, pracuje przy końcu z pewnością li tylko mechanicznie, bez uwagi. Gdyby zbadano zdolności ludzi, spełniających od lat pewne zawody, doszlibyśmy do przerażających rezultatów. Niejeden, który byłby wybornym lekarzem, jest bardzo przeciętnym prawnikiem; niejeden kupiec, nie mogący dorobić się majątku, byłby doskonałym rolnikiem. Ten błędny, wadliwy wybór zawodu przyczynia się najwięcej do zniszczenia sił w nowoczesnem społeczeństwie. Opowiadano mi taki wypadek. Chłopak ze wsi uczęszczał do gimnazyum. Życzeniem ojca było, by syn został księdzem. Chłopak jednakże był po prostu zakochany w roli. Uczył się miernie, zwłaszcza że często chorował na gardło. Przy maturze puszczono go jedynie ze względu na stałą pracę i dobre zachowanie się. Po egzaminie dojrzałości oświadczył ojcu, że absolutnie nie pójdzie na teologię, bo nie czuje powołania, i że chętnieby wrócił do pracy na roli. Na ten projekt ojciec się nie zgodził i odmówił dalszego poparcia w razie, jeśli syn nie spełni życzenia rodzicielskiego. Syn za-

archiwum

pisał się na prawo, a straciwszy utrzymanie z domu, utrzymywał się z pracy na poczcie. Przy swych słabych zdolnościach zdołał dzięki żelaznej energii i wytężającej pracy po nocach skończyć prawo. Dostał się do dyrekcyi skarbu. Tu jednak był kres. Skutkiem zaniedbania gardła dostał suchot garlanych i umarł w parę tygodni. Z pewnością, gdyby pracował na roli, byłby wyleczył gardło przez zdrową pracę fizyczną i świeże powietrze pól. A tak zmarnował się człowiek, który na właściwem stanowisku byłby pożytecznym członkiem społeczeństwa, bo posiadał chęć do pracy i energię.

Przy zawodach „wyższych", wymagających przeważnie pracv umysłowej, jest ważną przedewszystkiem okoliczność, czy dany osobnik należy do objektywnego, czy do subjektywnego typu myślenia. Człowiek myślący objektywnie jest trzeźwym i praktycznym, ujmuje szczegóły zdarzeń sucho, dokładnie, po kolei. Człowiek myślący subjektywnie odnosi się do wszystkich zajęć uczuciowo, zabarwiając je własną refleksyą. — A przecież nie jest to wszystko jedno w życiu, czy obserwujemy oczyma czy sercem. — Najważniejszą jednak rzeczą jest zdolność kombinacyi. Amerykanie wynaleźlit. zw. „metodę trzech słów". Daje się komuś do dyspozycyi trzy słowa n. p.: pogoda, wycieczka, rzeka; niech wymyśli wszystkie dowolne kombinacye tych trzech słów. Jeden obiera najkrótszą, najlogiczniejszą drogę, drugi wynajduje fantastyczne i oryginalne połączenia. Jeden odrywa się z trudem od pierwszej kombinacyi, drugi łatwo i szybko zmienia podmiot improwizowanego opowiadania. Łatwo stąd wyciągnąć wnioski co do kierunku zdolności. Np. zawód prawnika wymaga niesłychanie rozwiniętego daru kombinacyi, aby rozwikłać trudne nieraz zagadnienia i zdarzenia.

Jest to poniekąd winą naszego szkolnictwa, że pracą i wytrwałością można uzyskać pewien poziom wykształcenia. Bo ta średnia miara u ludzi, którzy pracują w pewnym zawodzie, nie posiadając doń zdolności, jest bardzo odległą od owego hasła: niech każdy człowiek zajmuje odpowiednie dla siebie stanowisko!

W Ameryce urządzono podobno biura, które pomagają w wyborze zajęcia. Kandydat poddaje się badaniu ustnemu i piśmiennemu i otrzymuje potem kartę z orzeczeniem biura, do czego prawdopodobnie najlepiej się nadaje. Czyżby i u nas nie można urządzić czegoś podobnego? Dla naszego społeczeństwa jest niesłychanie ważną decyzya każdej jednostki, społeczeństwo więc powinno samo zająć się tą kwestyą; ważna rola przypada z obowiązku, jak już wspomniałem, szkole.

A teraz na zakończenie parę słów wprost do was, koledzy, którzy stoicie na rozdrożu. Rozważcie dokładnie i trzeźwo, czy wasze zamiłowanie w pewnym kierunku i zdatność stoją do siebie w proporcyonalnym stosunku. Wspomnijcie, że jesteście członkami społeczeństwa, które musi intensywnie pracować, że lekkomyślny obiór zawodu, uczyniony czy to bez namysłu, czy to ze względów osobistych, wam nie przyniesie zadowolenia w życiu, a względem Ojczyzny jest ciężkim grzechem. Wtedy tylko Ojczyzna nasza potrafi się prawdziwie dźwignąć, gdy każdy, podjąwszy się odpowiedniego dla siebie zadania, przeprowadzi je konsekwentnie i sumiennie do końca. Zenon Oliva.

Pieśń młodych Skautów.

»Święta miłości kochanej Ojczyzny« —
Oto w Twą służbę wchodzi hufiec nasz!
Od lat najmłodszych do późnej siwizny —
Pragnie przy Tobie czujną trzymać straż!
Równajmy krok,
Wytężmy wzrok,
Czy gdzie się podstęp nie kryje;
Uderzmy w ton,
Silny jak dzwon:
Polska niech żyje! niech żyje!

My łez nie ronim nad Twoją mogiłą,
Bo nie wierzymy, żeś złożona w grób!
W nas życie młode tętni całą siłą,
Żyć dla Cię chcemy, nie konać u stóp!
Równajmy krok, — i t. d.

archiwum

Pragniemy spajać nadziei ogniwa,
Że nam zwycięstwo da nabyty hart;
Że i Ty z nami żyć będziesz szczęśliwa,
I każdy syn Twój będzie Ciebie wart!
Równajmy krok, — i t. d.

Będziem iść karnie pomimo przeszkody,
Będziem z zapałem walczyć o Twój byt!
Aby w nagrodę, kiedyś, z piersi młodej,
Okrzyknąć Twego odrodzenia świt!
Równajmy krok,
Wytężmy wzrok,
Czy gdzie się podstęp nie kryje;
Uderzmy w ton,
Silny jak dzwon:
Polska niech żyje! niech żyje!

Władysław Bełza.

Szóste prawo skautowe.

(Dalszy ciąg.)

Każdy domyśli się łatwo, że chodzi tu przedewszystkiem o konia, to najpiękniejsze z naszych zwierząt domowych, wiernego towarzysza żołnierza, wytrwałego pracownika na roli — to zwierzę najszlachetniejsze i zapewne najnieszczęśliwsze ze wszystkich, jakie się w otoczeniu człowieka znajdują.

Bo przyjrzyjmy się doli konia, chociażby w najlepszych warunkach rozpoczętej. Młody i piękny, o ognistem oku i błyszczącej sierści, w srebrzystej uprzęży biegnie na spacer w lekkim powoziku. Gdy oczy blask stracą, a nóg już tak pięknie w biegu nie wyrzuca, sprzedają go do wożenia ciężarów, lub oddają na folwark do fornalki, gdzie ciężką pracą od świtu do nocy obroku się dosługuje. Lecz i tu po szeregu lat, gdy nogi zerwie i na siłach opadnie, nie kończy się jego ciężka służba. Sprzedawany coraz dalej, coraz to uboższym właścicielom, świeci swymi wytartymi bokami po drogach i brukach, aż nareszcie dostanie się w najgorsze ręce żydowskiego fiakra lub woziwody, który w nagrodę za cały pracowity żywot wybija mu oczy, okłada grubszym końcem biczyska, dopóki nie wybije z niego ducha i nie obali na bruk martwego, okrytego ranami.

Oto przeciętny, wcale nie przesadny los każdego konia. Sami codziennie jesteśmy świadkami epizodów pożałowania godnych, które na jego życie się składają.

Koń jest marzeniem każdego chłopca od najwcześniejszych lat jego dziecięctwa. Zaledwie sam chodzić się nauczy, już dosiada drewnianego rumaka, podcinając go bacikiem dowoli. Gdy dorożka zajedzie przed bramę, on pierwszy siedzi już na koźle i, nim starsi zbiorą się do wsiadania, on całą duszą zajęty jest swą rolą woźnicy. Lecz spokojne czekanie mu nie wystarcza. Chwyta bat, podcina konie, te oczywiście ruszają, więc zdziera je w tył lejcami i znowu batem podcina. Co za pyszna zabawa! Nie pomyśli tylko, że bicie i szarpanie sprawia zwierzęciu ból, który zadaje mu bez najmniejszego powodu, li tylko dla własnej uciechy.

Lecz szczytem marzeń chłopca jest dosiąść konia wierzchowego. Rozkosz to przecież najwyższa. Rusza galopem zaledwie wyjedzie z bramy, galopem pędzi pod górę, galopem cwałuje z góry na dół, — tak długo, dopóki sam się nie znuży, — i wtedy dopiero, zgrzanego i okrytego pianą konia, puszcza do stajni, nie troszcząc się już więcej o niego.

Nie pomyślał jednak o tem, że zbyt długim galopem konia wyczerpuje, że galopując z góry na dół zrywa mu nogi, narażając przytem i siebie i konia na upadek i śmierć lub kalectwo, że wreszcie, pozostawiwszy zgrzanego konia bez wytarcia i okrycia, spowoduje jego chorobę, zaziębienie i zapalenie płuc.

Oczywiście, że nadużyć takich dopuszcza się chłopiec bez złego zamiaru, lecz tylko przez nieświadomość, dlatego że pierwej zaczął jeździć i używać konia, zanim poznał jego właściwości i zanim nauczył się z koniem obchodzić.

Skaut, który nie chce nieświadomie zadawać cierpień zwierzętom, musi pamiętać o tym podstawowym warunku: poznania, jak się obchodzić z każdem z nich.

Ale niestety, nietylko wskutek nieświadomości zadają ludzie zwierzętom niezasłużone cierpienia.

archiwum

Wiemy o tem wszyscy, że szczególnie dzieci mają często dziwne i smutne zarazem zamiłowanie do dręczenia zwierząt i bawienia się ich cierpieniem.

Apelować do skautów, aby zwierząt nie dręczyli, uważam za zbyteczne.

Czemu? Jak z jednej strony przytoczyłem poprzednio, że ludzie dzielni i rycerscy odznaczali się zawsze przyjaźnią dla zwierząt, tak z drugiej — wiemy wszyscy, że najwięksi okrutnicy w historyi (taki Neron naprzykład) byli równocześnie wielkimi tchórzami, którzy nawet w obronie własnego życia nie umieli wystąpić i nędzną śmiercią ginęli. Otóż, okrucieństwo i tchórzostwo chodzą w parze. Skaut nie może być dręczycielem zwierząt, gdyż pojęcia te ze sobą się nie zgadzają.

Jeśli zatem sprawę dręczenia zwierząt poruszam, to nie dlatego, aby skautów przed niem przestrzegać, lecz aby skautom polecić jak najgoręcej zwracanie w tym kierunku uwagi na resztę młodzieży i dzieci, z którymi łatwiej niż starsi w styczność wchodzą. Gdy zatem skaut zauważy, że dzieci dręczą złapanego lub wybranego z gniazda ptaszka, to powinien najpierw starać się w sposób przyjacielski, łagodną przemową i przedstawieniem krzywdy, jaką wyrządzają, skłonić dzieci, aby go wypuściły, a w razie gdyby to uprzejme przedstawienie nie skutkowało, zagrozić skargą przed rodzicami lub nauczycielem i nawet groźbę tę wykonać. Powiedziałby ktoś, że najprostszą historyą byłoby przecież odebrać dzieciom ptaka i wypuścić go na wolność. I tak by było istotnie, gdyby chodziło o uwolnienie tylko tego jednego ptaka z rąk dręczycieli.

Ale dzieci, pozbawione w ten sposób zabawy, czem prędzej starać się będą odbić sobie stratę schwyceniem innego ptaka, z którym już lepiej się ukryją. Natomiast, jeśli pod wpływem łagodnej przemowy, błąd swój zrozumieją i ptaka same wypuszczą — z pewnością drugi raz tego nie uczynią. Obudzi się w nich litość.

Zresztą mogą być i inne sposoby odwiedzenia złośliwych dzieci od okrucieństwa. Zobaczy, naprzykład, skaut chłopaka, drażniącego się z psem, uwiązanym na łańcuchu, bijącego do niego kamieniami lub atakującego psa długą żerdzią.

Wystarczy wtedy przemówić do chłopca mniej więcej w te słowa: „Jakiś ty dzielny rycerz, bijesz psa, bo jest uwiązany, lecz gdyby go tak spuścić z łańcucha, to uciekłbyś... — jesteś więc tchórzem.“

Przemowa taka poskutkuje, bo nawet najgorszy chłopiec wstydzi się zarzutu tchórzostwa i nie zechce do takiego podejrzenia dawać powodu.

Przy każdej sposobności zatem powinien skaut występować w obronie dręczonych zwierząt, i w ten właśnie sposób dowiedzie czynnie, że jest ich przyjacielem.

Zwierzęta domowe jednak są zaledwie drobną cząstką wielkiego królestwa fauny, — ziemia zaś nasza obfituje jeszcze na szczęście w ogromną liczbę zwierząt, żyjących wolno na łonie natury, — a los tych zwierząt, choć nie tak ściśle jak pierwszych związany jest z życiem człowieka, to przecież zupełnie od niego zależy, gdyż człowiek objąwszy wszechświat swym rozumem, stał się naprawdę panem ich życia i śmierci i z przewagi tej nieraz na zagładę niejednego gatunku zwierząt skorzystał.

W czasach, od naszych wieków bardzo odległych, gdy człowiek stał jeszcze na bardzo niskim stopniu cywilizacyi, cała przyroda podobną była do doskonałego mechanizmu zegarkowego, który sam znakomicie się regulował i znakomicie funkcyonował. Wszystkie gatunki zwierząt od najniżej do najwyżej uorganizowanych, żywiąc się jedne drugiemi tylko w miarę istotnej potrzeby, dla zaspokojenia głodu, utrzymywały się same w doskonałej równowadze. Człowiek pierwotny, żyjąc w zespole z przyrodą i używając jej tworów tylko dla koniecznej potrzeby pokarmu i odzienia, nie psuł tej idealnej harmonii w naturze. Lecz potężniejąc w miarę postępu cywilizacyi, zaczął nie tylko używać tworów przyrody, lecz także ich nadużywać. Pewne gatunki tępił, gdyż mogły

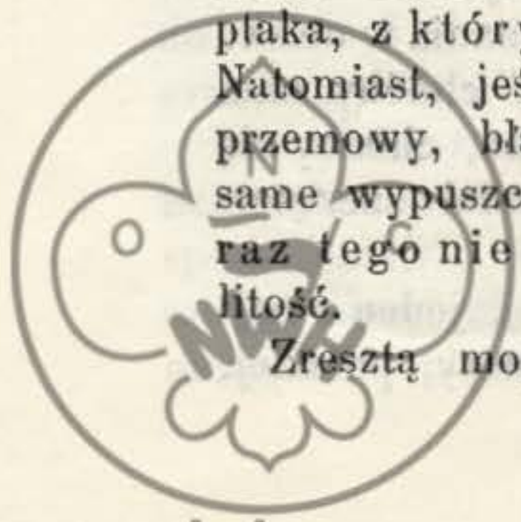
archiwum

zagrażać jego własnemu życiu, — wiele innych gatunków wytępił, w chęci gromadzenia nadmiernych zysków. Wytępiwszy pewien cenny dla siebie gatunek, niszczył temsamem inny, któremu ów służył za pożywienie, a równocześnie spowodował nadmiernie rozmnożenie dalszego, którym pierwszy gatunek się żywił. Słowem człowiek wprowadził zamęt w idealnym mechanizmie przyrody i zwichnął raz na zawsze jej równowagę.

Dokonawszy tego jednak, spostrzegł się człowiek w dalszym postępie cywilizacyi, jak niezaszczytną i dla niego samego szkodliwą była jego dotychczasowa gospodarka w przyrodzie, — począł oględniej tworów jej używać, obmyślać środki zapobiegające złemu, jakie dotychczas wyrządził, a na przyszłość układa reguły i przepisy prawidłowego korzystania z przyrody.

Chcąc jednak harmonię w świecie zwierzęcym choć do pewnego stopnia przywrócić i racyonalnie z niego na przyszłość korzystać, konieczną jest rzeczą poznać dokładnie każdy gatunek zwierzęcia i jego stosunek do swego otoczenia w przyrodzie.

I tu znowu wrócić musimy do pytania, jaką rolę w tem dziele ma odegrać skaut, przyjaciel zwierząt?

Skauting angielski od chłopca, chcącego uzyskać stopień „przyjaciela zwierząt", wymaga krótko przedstawienia dwunastu zdjęć fotograficznych zwierząt, zdjętych przez niego samego w przyrodzie.

Myśl to nadzwyczajnie szczęśliwa i zasługująca, aby sposób ten między skautami polskimi jak najliczniejszych znalazł zwolenników.

Doniosłość i wielostronna korzyść tego sposobu objawiania przyjaźni dla zwierząt nie wszystkim może odrazu będzie zrozumiała, dlatego postaram się myśl tę nieco szerzej omówić i uzupełnić.

Korzyść, jaką sam skaut przy fotografowaniu zwierząt, żyjących na łonie przyrody, odnosi — jest równie wielką, jak i przyjemność tego rodzaju niezwykłej rozrywki. Już samo fotografowanie — szczególnie zdjęć z przyrody, dostarcza wiele przyjemności i wzruszeń, o których wiedzą dobrze ci, którzy fotografowaniem się zajmowali i nieraz z drżeniem i niecierpliwością śledzili wychodzącą z kwasów płytę, na której jakby pod czarodziejskiem zaklęciem wyłaniał się widok, którym poprzednio w naturze się zachwycali.

O ileż więcej wzruszeń przedstawiać musi schwycenie na płytę fotograficzną pięknego, rzadko człowiekowi ukazującego się zwierzęcia.

Lecz większej przyjemności odpowiada również daleko większa trudność dokonania zdjęcia. O ileż trudniej podejść do zwierzęcia na taką odległość, aby módz zdjęcie wykonać, aniżeli wypatrzeć go przez lunetę i z dalekonośnej broni posłać do niego kulę.

I tu właśnie przedstawia się olbrzymie pole dla ćwiczenia i popisu skauta.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Uwagi na czasie.

Obrona ziemi.

Niedawno jedno z pism niemieckich przyniosło paradoksalnie nieprawdopodobny wywiad z rzekomym polskim „mężem stanu", który miał wyrazić zdanie, że w razie utworzenia państwa polskiego z ziem wydartych Rosyi Polacy w zaborze pruskim chętnie sprzedadzą ziemię Komisyi kolonizacyjnej i wyniosą się do nowego państwa, gdzie będą zażywali upragnionych swobód narodowych. Społeczeństwo wielkopolskie odpowiedziało na to jednomyślnie i energicznie: „My zostaniemy! — nie rzucim ziemi...", — ziemi ojców i pradziadów, polskim potem, krwią i łzami zlanej, dniami chwały zarówno jak i niedoli pamiętnej; nie rzucim jej, choćby nam dla jej utrzymania w ucisku i upośledzeniu żyć przyszło, choćby nam za nią góry złota obiecywano, choćby się nam po jej opuszczeniu opodal szczęście wolności uśmiechało...!

Taka miłość ziemi ojczystej, jeden z najpiękniejszych klejnotów duszy polskiej,

archiwum

pozwoliła Polakom w zaborze pruskim ostać się, a nawet umocnić swój stan posiadania. Podobnież na kresach wschodnich — na Litwie i Rusi — pomimo konfiskat, zakazu nabywania ziemi i niesłychanego ucisku — utrzymaliśmy dotychczas w ręku polskiem przeszło połowę obszaru dóbr szlacheckich. Zgodna opinia piętnowała w tych zagrożonych naszych prowincyach wyzbywanie się ziemi jako sprzedawczykostwo.

W Galicyi zato, gdzie czuliśmy się bezpiecznymi, wolnymi, niemal panami kraju, — sprzedaż ziemi polskiej w ręce obce — czasem ruskie lub niemieckie, najczęściej — żydowskie — w ostatnich czasach przybrała zastraszające rozmiary. Nieuctwo i niedbalstwo gospodarskie, życie nad stan — z wygodami, rozrywkami i szychem „pańskim", brak hartu i twardości, pozwalającej w potrzebie ograniczyć zbędne wydatki do minimum — i wytrwać, a wreszcie brak prawdziwego przywiązania i miłości do ziemi polskiej, — oto przyczyny tego smutnego faktu.

Po klęsce wojny niebezpieczeństwo zaprzepaszczania ziemi polskiej będzie jeszcze większe. W ruinach dwory, zniszczony i zrabowany inwentarz żywy i martwy, wycięte sady i parki, brak grosza i elementarnych nieraz urządzeń kulturalnych. I wyciągnie się wobec tego do wielu zrozpaczonych i zniechęconych posiadaczy ziemskich ręka obca z kuszącem złotem...

Młodzieży polska! Ty możesz mieć w takich chwilach nieraz rozstrzygający głos! Jakże często zwątpiały i stroskany ojciec znaleźć może w dzieciach, w ich umiłowaniu rodzinnego kawała ziemi, w ich gorącym proteście przeciwko jego wyzbywaniu się, w ich czynnem zajęciu się losami tej ziemi, w ich przykładzie poprzestawania na małem, wyrzeczenia się rozrywek i przyjemności — otuchę i moc do decyzyi obrony ziemi aż do ostatnich granic możliwości!

Nie naszą rzeczą jest radzić nad sposobami samopomocy ratunkowej naszego społeczeństwa, ale nam wolno i trzeba miłość ziemi głosić i stwierdzać, w miarę możności wpływając na upowszechnienie się tej miłości i czynną jej realizacyę przez obronę każdej piędzi polskiej ziemi, czyjąbykolwiek ona była, przed przejściem w ręce obce.

To dziś jest więcej niż kiedyindziej na czasie. Ts.

O odwiedzaniu rannych w szpitalach.

W szpitalu Czerwonego Krzyża w dzielnicy wiedeńskiej Margarethen leżało kilkudziesięciu rannych Mazurów; nie dostawali oni żadnych pism ani książek polskich, nie odwiedzał ich nikt, aby z nimi w ojczystej mowie porozmawiać; a równocześnie tyle tysięcy Polaków nie wiedziało, co z czasem począć na bruku wiedeńskim...

Wskazuje to na wielkie zaniedbanie chrześcijańskiego obowiązku odwiedzania chorych, wielki brak narodowej spójni, dużą nieumiejętność zorganizowania ważnej gałęzi pomocy rodakom najbezpośredniej w wojnie poszkodowanym.

Ci biedni żołnierze najczęściej ledwie coś rozumieją w obcym języku. Ileż myśli niewypowiedzanych, ileż pytań niezaspokojonych, ileż pragnień niewyznanych tłoczy im nieraz duszę! Jakim promykiem radości jest dla nich rodak, który przychodzi z nimi pomówić, pocieszyć ich dobrem słowem, wywiedzieć się czego potrzebują lub pragną, — przyniesie gazetę i książkę polską, napisze może list do najbliższych, przeczyta coś krzepiącego lub rozweselającego. Ci ludzie cierpiący czują wtedy, że braterstwo narodowe — to nie wiecowe słowo tylko, ale żywy fakt, z którego płynie troska Polaków o Polaków.

Szpitali z opuszczonymi w nich Polakami stokilkadziesiąt mamy w samym Wiedniu, mnóstwo ich się znajduje we wszystkich krajach koronnych. Galicya nie stanowi wyjątku. I tam — uprawiane pierwotnie żywiej — odwiedzanie rannych jest dziś często niedbale i niedostatecznie przez społeczeństwo zorganizowane. Polski brak wytrwałości psuje, co poryw szlachetny zamierzył!

archiwum

W Wiedniu odwiedzanie szpitali i wysyłanie książek i pism — także na prowincyę — spoczywa w ręku Samarytanina Polskiego, który ma w tym zakresie ogromne zasługi. Ale zbyt mało chętnych pracowników stanęło do pracy, a zwłaszcza zbyt mało ich obecnie pozostało, gdy wielu wróciło do kraju. A liczba naszych żołnierzy w szpitalach wcale się nie zmniejszyła!

Więc kto może ze starszej młodzieży pozostałej w Wiedniu, niech zgłosi swą pomoc w biurze Samarytanina Polskiego, I Wallnerstrasse 1. Tam otrzyma legitymacyę, potrzebną do odwiedzania szpitali wojskowych, tam odbierze wskazówki, instrukcye, adresy, pisma i książki.

Na prowincyi wszędzie można znaleźć sposób uzyskania wstępu do szpitali, wszędzie też można gromadzić i rozsyłać nadające się do czytania dla żołnierzy pisma i druki. Trzeba tylko dobrej woli, inicyatywy i wytrwałości. Itekas.

W barakach.

Godzina 7 wieczór. Przed barakami wielki ruch. Dzieci biegają tu i tam niespokojnie. Czekają na skautkę, która się ma z niemi bawić. Co to jest, że jej niema?...

Ale oto wracają skautki ze zbiórki. Już z daleka dolatuje do nich głos: „Nasza panienka idzie, nasza panienka idzie!.“.

Gromadnie biegną dzieci naprzód, otaczają skautkę i proszącym tonem pytają: „Proszę panienki, będziemy się bawić?“

„Będziemy, będziemy! tylko zbierzcie się wszystkie“. Dzieci biegną i ustawiają się, a skautki spieszą każda do swoich dzieci.

Klaśnięciem dłoni przywołuje skautka dzieci do uwagi i każe im zrobić koło. Zabawa już rozpoczęta, a tu matki przyprowadzają jeszcze swe 2-letnie maleństwa.

Doprawdy, z głębokim zadowoleniem patrzy każdy, jak te dzieciaki obracają się w kole, lub z dumnemi minkami stoją w środku i wykonują przepisane ruchy. To też naokoło bawiących się dzieci stoją rodzice i starsze rodzeństwo i ciekawie się im przypatrują.

Skautka przeprowadza z dziećmi przeróżne zabawy jak: młynek, kotek i myszka, ciuciubabka, stary niedźwiedź, wiele drzew stoi, bystry oczka ma związane, jedzie pociąg z daleka; dzieci tańczą kadryla, mazura, wreszcie bawią się we wrzecionko, a następnie maszerują przy śpiewie pieśni skautowych, narodowych i innych. Od czasu do czasu przeprowadza z niemi skautka gimnastykę.

Szybko ulata dzieciom czas na zabawie i zbliża się godzina 9, czas spoczynku.

Ale dzieci proszą: „Proszę panienki, bawmy się jeszcze trochę, nam się spać nie chce.“

Skautka jednak zamiast zabawy, każe im usiąść pod barakiem, nakazuje ciszę i mówi: „Moje dzieci! ponieważ byłyście grzeczne, opowiem wam powiastkę.“

Dzieci siedzą cichutko i nadstawiają uszka. Na dworze ciemno, tylko nad główkami dzieci błyszczy niebo milionami gwiazd. Skautka staje przed dziećmi w ciemności, jak duch, i mówi: „Było to“....

I opowiada im powiastkę o niewidomej Maryli, o cierniowej różyczce i tyle innych.

A dzieci z zapartym tchem słuchają. Wreszcie powiastki skończone. Skautka każe dzieciom wstać i odśpiewać „Boże Ojcze“...

Dziwnie brzmią słowa modlitwy dzieci-wygnańców wśród ogólnej ciszy i ciemności. Zdaje się, że modlitwa tych niewinnych dziatek przebija niebiosa; czyż można wątpić, że Bóg wysłucha ich próśb i wróci je do Ojczyzny, za którą tak bardzo tęsknią?... J. K.

Z życia młodzieży.

Sprawozdanie VI Lw. Dr. Sk. im. gen. Hen. Dąbrowskiego.

Z dniem przedwakacyjnego zamknięcia prac drużyny w roku zeszłym, 15 lipca 1914, liczyła ona 38 chłopców w 4 zastępach; była to wyłącznie młodzież rzemieślnicza i handlowa; dwa zastępy stanowili chłopcy starsi — ponad 14 lat, a dwa inne — młodsi.

archiwum

Rok zamykany wówczas doprowadził do znacznego wyćwiczenia, wyrobienia i zharmonizowania drużyny. Wszyscy posiadali jednolite umundurowanie, nadto drużyna wyekwipowana była we wszelkie potrzebne przybory; jej majątek w ruchomościach dosięgał wartości 320 K.

Zastępy młodsze pracowały na zdobycie stopnia wywiadowcy pod kierunkiem zastępcy drużynowego, druha Fr. Stiebera. Tenże przeprowadził dla całej drużyny kurs ratownictwa. Drużynowy zaś ze starszymi zastępami szczególnie starannie odbył kurs pionierki i wogóle wszystkich starszych chłopców przygotowywał na przyszłych kierowników poszczególnych zastępów dla przyjmującej się coraz bardziej idei ogarnięcia ruchem skautowym młodzieży uboższej, — rękodzielniczej i handlowej.

Wyrazem uznania dla wyników pracy w drużynie było wysłanie na kurs wakacyjny instruktorski do Skolego 4 starszych chłopców na koszt Sokoła. Drużynowy na tymże kursie prowadził wykłady i ćwiczenia pionierskie.

Z wybuchem wojny i utworzeniem legionów polskich 19 członków drużyny zaciągnęło się do szeregów — 4 do legionu zachodniego, 15 do wschodniego; po rozwiązaniu tego ostatniego i różnych przygodach — krócej i dłużej trwających — wszyscy doń zapisani członkowie drużyny znaleźli się znowu w szeregach. Porozdzielani jednak po różnych batalionach, wśród walk zimowych w różnych stronach frontu bojowego — długo nie mogli się wzajemnie odszukać. Dopiero w marcu uzyskano pełną ewidencyę wszystkich — i odtąd już jej nie utracono.

Wszyscy chłopcy porozumiewają się między sobą, a 14 utrzymuje stałą korespondencyę z drużynowym. Ogromna większość trwa wiernie przy ideałach skautowych pomimo otaczającego ich ogólnego moralnego zepsucia i żołnierskiego rozwydrzenia; uległo tej rozkładowej atmosferze trzech zaledwie, których też inni postanowili przestać uważać za skautów — przynajmniej dopóki nie wrócą na drogę szlachetności.

Poległ dotychczas jeden tylko — Stanisław Trojanowski, dwóch znajduje się w niewoli rosyjskiej (we wsi Żeguli gub. Samarskiej, ujezda Syzriańskiego), mianowicie Jan Rogowski i Stanisław Kolejewicz; zdrowych w linii pozostaje 10, jeden — lekko ranny, 5 — chorych i rekonwalescentów. Z tych kilku superarbitrowanych wraca do Lwowa i zajmie się tam zebraniem i ponownem zorganizowaniem pozostałych tam młodszych członków drużyny. Niepewnym jest los zast. druż., d-ha Fr. Stiebera: zdaje się, że się dostał do niewoli rosyjskiej.

Rodziny wszystkich pozostających w szeregach Lwowiaków zostały zaraz po uwolnieniu Lwowa zawiadomione o losach chłopców.

Obecnie wszyscy opracowują zagadnienie „co czynić po wojnie“ i mają nadesłać swe projekty na ręce drużynowego. Chodzi przedewszystkiem o udział członków drużyny w organizowaniu skautowej pracy w najszerszych kołach uboższej młodzieży.

Na przykładzie powyższym stwierdzić można niezbicie wielką wartość wychowania skautowego, które nietylko wyrabia chłopców na dzielnych ludzi, ale czyni z nich solidarny braterski zastęp. M. A.

Kronika.

Czyn polityczny czy wysiłek romantyczny? Prasa warszawska, pomimo krępujących warunków wojennych, dość swobodnie rozważa, jak się powinien obecnie zachować Naród. Przeważa zdanie takie, jak i w prasie poznańskiej, że należy się powstrzymywać od wszelkich porywów, do których nie mamy politycznych podstaw, wytężyć natomiast siły do pracy ekonomicznej i kulturalnej. Przeciwko temu zdaniu protestuje gorąco W. Sieroszewski w specyalnej odezwie, stając jednak zamiast na politycznem — na poetycznem stanowisku: „Wielkiemu narodowi — pisze on — musi starczyć sił w chwilach epokowych, jak obecna, na coś więcej prócz troski o byt materyalny; jeżeli go na więcej nie stać, jeżeli go nie stać na romantyzm, to jest on i zostanie stadem niewolników. Wierzę głęboko, że naród polski stać jeszcze na wysiłek romantyczny, i do tego wysiłku wzywam go, jako do jedynej drogi zbawienia.“

Ukraińcy z powodu zajęcia Chełma wystosowali gratulacyjny telegram — najpierw do generała Mackensena, a później i do cesarza Wilhelma II. W tym ostatnim nazywają Chełm „starożytną rezydencyą ukraińskiego króla (sic!) Daniły i stolicą najbardziej na zachód położonej ziemi, zamieszkałej przez Ukraińców“; wyrażają też nadzieję „wyswobodzenia z pod jarzma rosyjskiego ziem ukraińskich na wschód od Bugu, z sercem Ukrainy — Kijowem“. Podpisali telegram za „Związek wyzwolenia Ukrainy“ Wladimir von Doroschenko i Marian von Melenewsky. W odpowiedzi przesłał poseł niemiecki w Wiedniu, v. Tschirschky, „najlepsze podziękowanie Jego Ces. Mości za uprzejmą enuncyacyę“.

Niemiecki Kraków. Czerniowiecki profesor R. F. Kaindl ogłosił w N. 48 „Oesterr. illustr. Rundschau“ artykuł p. t. „Krakau, ein deutsches Kulturbild aus dem Osten“ (Kraków, obraz niemieckiej kultury na wschodzie), gdzie całą kulturę starego Krakowa uważa za niemiecką, ilustrując ją rycinami przedstawiającemi — bramę Floryańską, wieżę ratuszową, kościół Maryacki, ołtarz wielki Wita Stwosza i t. p. — Przypomina to niedawne wywody tygodnika „Die Woche“ o rzekomej pradawnej niemieckości Płocka, Włocławka i — niemal Warszawy! „L'appetit vient en mangeant“...

archiwum

Ciekawe informacye o Warszawie miewa berlińska „Vossische Zeitung“. Jej korespondent uderzony był wielką ilością Żydów w mieście „rzekomo czysto polskiem“: stanowią oni około $^1/_3$ ogółu ludności i mówią żargonem, będącym tylko odmianą języka niemieckiego; to też winni być żydzi uważani za poważny zadatek żywiołu niemieckiego. — Innym razem dowiadujemy się, że „niemiecki zarząd zdobył sobie powszechne zaufanie Polaków. Dlatego w całej Polsce myśl ścisłego zbliżenia się do niemieckiego państwa jest z dnia na dzień silniejsza.“

„Warszawianka“ Wyspiańskiego zakazana! — W Rosyi? — Nie, grano ją w Warszawie przed ustąpieniem Rosyan. Zakazaną została po oswobodzeniu miasta przez Niemców.

Napisy publiczne w Warszawie, które — jak wiadomo — drakońskim przepisem rosyjskim unormowane, musiały zawsze obok tekstu polskiego mieć także rosyjski, obecnie z rozkazu gubernatora niemieckiego muszą być także dwujęzyczne — niemieckie i polskie; dopuszczalny jest oprócz tego żydowski język; natomiast rosyjskiego pozostawiać nie wolno.

Szkolnictwo w Warszawie znajduje się pod zarządem i opieką Wydziału Oświatowego C. K. O. (Centr. Komit. Obyw.), który dzieli się na 7 sekcyi: przedszkolną, szkół elementarnych, średnich, zawodowych, wyższych, uniwersytetów ludowych i wychowania pozaszkolnego. Uchwalono niezwłocznie przystąpić do wprowadzenia powszechnego nauczania — tymczasem przynajmniej w samej stolicy. W najbliższych miesiącach otwarte zostanie 400 szkół elementarnych w Warszawie kosztem blisko 2 milionów rubli (przeszło 4 mil. koron). Z jakąż energią, rozmachem i ofiarnością kulturalną przystępuje społeczeństwo naszej stolicy do samorządnej pracy nad sobą! Sypią się hojne ofiary: p. W. Sawicki ofiarował 100 000 rb. (ćwierć miliona koron) na szkoły na Powiślu, p. M. Szczypierski przeznaczył cały swój majątek na szkoły wyższe. — Politechnika w Warszawie, mało tylko przez ustępujących Rosyan uszkodzona, z początkiem roku szkolnego ma podjąć wykłady po polsku; przygotowuje je sekcya politechniczna Wydz. Ośw. C. K. O. pod kierunkiem Prof. Pomorskiego. Uniwersytet, jak również Wyższe Kursa Naukowe — będą też funkcyonowały.

Niemieckie gimnazyum w Łodzi otwarte zostało w tych dniach z wielką uroczystością. Korespondenci niemieccy twierdzą jeden przez drugiego, że Niemcy i Żydzi stanowią w Łodzi niemiecką większość ludności, — pomimo że spis ludności, dokonany już po okupacyi, wykazał 56 procent Polaków.

W Będzinie w Zagłębiu Dąbrowskiem otwarto pierwsze progimnazyum żydowskie.

Gimnazyum Nowotarskie wysłało do legionów 62 uczniów na ogólną liczbę 287, czyli 21%. Nadto złożyli nauczyciele i uczniowie 1100 K. gotówką na cele legionowe, oraz własnoręcznie wykonali w warsztatach szkolnych 100 łóżek do szpitala wojskowego w budynku gimnazyalnym; pościel do tych łóżek przygotowały panie i uczenice z Nowego Targu ze składek publicznych.

Szkoły w Tarnowie mają być puszczone niebawem w ruch, ale trudność wielką stanowi brak budynków — zniszczonych lub zajętych przez wojskowość, — oraz brak nauczycieli; w szkołach ludowych samego miasta brak 30% nauczycieli, w powiecie — 60%; świeżo powołano do wojska jeszcze 5-ciu, podnosząc ogólną liczbę wziętych z miasta i powiatu do 57. Nie dotyczy to szkół średnich. I tam trudno z budynkami i z nauczycielstwem: zdołano zebrać 16 nauczycieli; do obu gimnazyów i szkoły realnej wpisało się łącznie 470 uczniów, których podzielono na 15 oddziałów, łącząc realistów z klasykami.

W Galicyi wogóle wszędzie podobne są warunki. Rada szkolna zamierza wszędzie naukę wznowić. W niektórych miastach gimnazya już funkcyonują, tak w Brzozowie, Łańcucie, Rzeszowie i Samborze. Szkoły ludowe, gdzie brak budynków, czasem odbywają naukę „pod lipą“ lub ją zastępują wycieczkami z pogadankami. Poglądową metodą dałoby się dużo uzyskać, gdyby nauczycielstwo zdobyło się na śmielszą inicyatywę i twórczość.

Od Administracyi.

Przypominamy, że czas już odnowić przedpłatę na wrzesień. Upraszamy wszystkich o łaskawe wyrównanie wszelkich zaległości.

*

Dział ogłoszeń. Pół strony jednorazowo 25 K., wielokrotnie — postępowy opust. Drobne ogłoszenia za tekstem 50 h. od wiersza. Dla poszukujących lekcyi lub innego zajęcia — 40 h. od wiersza.

*

Pokwitowanie: Na fundusz prasowy „Życia Nowego“ złożyli: żeńska drużyna skautowa w Bernie K. 17, JW Pan Longin Latawiec ze Sztytyny na Śląsku Austr. K. 10, kol. Jan Adamusze Stanisławowa K. 1. — Wszystkim serdeczne „Bóg zapłać“!

SPIS TREŚCI: Jan Kasprowicz: Wiersz. — Zenon Oliva: Na rozdrożu. — Władysław Bełza: Pieśń młodych skautów. — Szóste prawo skautowe (dalszy ciąg). — Uwagi na czasie, Ts: Obrona ziemi; — Itekas: O odwiedzaniu rannych w szpitalach. — J. K.: W barakach. — Z życia młodzieży, A. M.: Sprawozdanie VI Lw. Dr. Sk. im. gen. H. Dąbrowskiego. — Kronika. — Od administracyi. — Spis treści.

archiwum

ARTYSTYCZNY ZAKŁAD ŚLUSARSKI

JANA HLAWATEGO

WIEDEŃ XVII,

Leopold Ernstgasse 23 i Weidmanngasse 23

Specyalista w wyrabianiu **haków gzymsowych**
i wszelkich innych haków dla wszystkich gałęzi przemysłu

Schody żelazne kręcone
Urządzenia sklepowe i wystawowe

○ ○ Naprawy w tych zakresach wykonuje się pośpiesznie ○ ○

Pracownia ciesielska i stolarska
WIEDEŃ XV, Clementinengasse Nr. 27

Franciszek Pudel

: : Urządzenia biurowe i sklepowe : :
mianowicie: **półki, pulpity, kontuary,** zwłaszcza dla Drogeryi, Aptek i Perfumeryi. **Całkowite umeblowania** we wszelkich stylach i z wszelkich gatunków drzewa

Przemysłowe i handlowe urządzenia
we wszelkich gałęziach
URZĄDZENIA MIESZKAŃ.

Tanio! **Tanio!**

240
15/10/884/180

! Ceny przystępne !

Antoni Langmaier

Krawiec damski

WIEDEŃ XX, Greiseneckergasse 8

Żakiety, Płaszczyki
Kostiumy podług ostatniej mody

PIOTR MŁYNEK

Pracownia obuwia męskiego i damskiego

WIEDEŃ II, Tandelmarktgasse 16

Specyalność: obuwie dla nóg płaskich (Plattfüsse), nagniotków, nóg odmrożonych i t. p.

Przy zamówieniach wystarczy dobrze dobrany bucik lub wymiary przez korespondencyę

Na prowincyę wysyła się tylko za zaliczką pocztową. Należy nadesłać wymiary stopy.

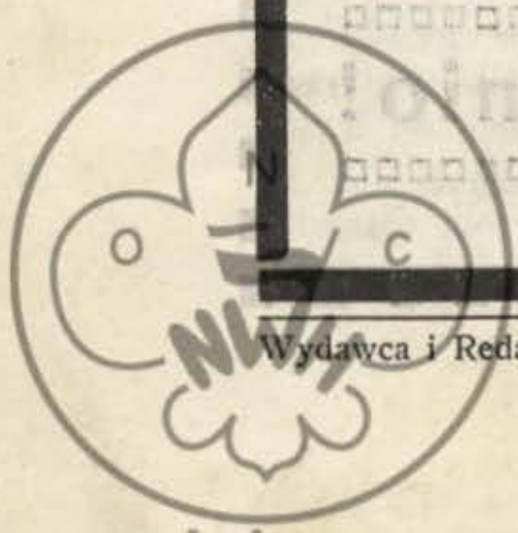

Wydawca i Redaktor odpow.: Ludwik Skoczylas. Druk: I. Steinmann, s. z o. p., IX. ul. Uniwersytecka 6—8.